Rok II. Lwów 1. Grudnia 1891. Nr. 23.

# GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

**Przedpłata wynosi:**
całorocznie . . . . . . . . . . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . . . . . . . . . . 2 „
kwartalnie . . . . . . . . . . . . . 1 „
**Redakcya i Administracya** „*Gwiazdy katolickiej*“ we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

**Ogłoszenia** zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem.

**Rękopisów** nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

# Czem jest człowiek?

W czasie adwentowym, kiedy to mamy się przygotować na odebranie nowych łask, bardzo stósownem jest pytać się samego siebie tak, jak wysłańcy żydowscy wedle Ewangelii św. zapytali św. Jana Chrzciciela: »Ktoś ty jest?“ On skromnie powiedział, że jest głosem wołającego na puszczy: prostujcie drogę Pańską. My się zastanówmy; dzisiaj nad tem, czem jest człowiek wedle Pisma św.

1. Człowiek jest przechodniem i gościem na ziemi.

Trafnie mówi już sędziwy patryarcha Abraham: „Jestem przychodniem i gościem u was“, a król prorok (Ps. 38, 13) powiada: „Jestem przychodzień u Ciebie (Panie) i podróżny, jako wszyscy ojcowie moi“. Roztropnym był mężem król Dawid, dopisuje święty Jan Chryzostom do owych słów, bo choć był potężnym i sławnym królem, jednak uznawał, że jest tylko przychodniem. Zaiste my wszyscy przychodniami jesteśmy, jeden za drugim idzie. Jak planety zdają się stać a wszakże bardzo szybko biegają i zachodząc nikną przed oczyma naszemi, tak też dni człowieka prędko upływają a sprawiedliwy Job mówi (9, 25): „Dni moje prędsze były niż zawodnik“, a więc ten, który w zawód biega. Ten choć się śpieszy, jednak zmuszony odpoczywać, lata zaś nasze ani na chwilę się nie zatrzymują, nawet w nocy podczas spoczynku mijają. — Jeżeli zaś ty człowiecze, nie jesteś obywatelem tego świata, lecz przychodniem i wędrowcem, czemuż się tu tak urządzasz, jakobyś tu wiecznie mieszkać miał. „Nie

mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy“, pisze św. Paweł apostoł. Na co więc gromadzić bogactwa? Na co ubiegać się za honorami i dostojeństwami? Cóż mówilibyśmy o wędrowcu, który wiedząc, że powinien szybko iść, aby dojść do domu ojca swojego, na drodze skupowałby domy, ogrody, pola, lasy? Czybyśmy mu nie radzili, żeby raczej kosztowne kamienie i perły, które ze sobą wziąść może, nabywał, za które, przybywszy do ojczyzny, mógłby sobie kupić potrzebne do życia rzeczy? Dla tego po ojcowsku napomina nas św. Piotr (1 list. 2, 11): „Najmilsi, proszę was jako przychodniów i gości, abyście się wstrzymywali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy“. Kupujmy sobie towary, które z sobą nieść i z których w niebie żyć możemy, a niemi są dobre uczynki, drogie perły.

Gdziekolwiek się znajdujesz, jesteś tylko gościem. Mędrzec Pański w księdze mądrości powiada, że jesteś jakoby „gościem jednego dnia“. Tego zdania byli też starzy ojcowie, jak świadczy św. Paweł apostoł, „wyznając, iż są gośćmi i przychodniami na ziemi“. Tak sądzili też poganie. Cyceron w książce o starości powiada, że życie ludzkie podobnem jest gościnie. Zaiste, ponieważ jak gość pierwszego dnia zawita a drugiego znowu odchodzi, tak też człowiek przyszedłszy na gospodę swiata dzisiaj, jutro ją opuszcza. Dziecię ledwie się narodzi, już płaczem daje znać, że ta ziemia dlań jest tylko tymczasową gospodą, że przeznaczone jest dojść tam, gdzie nie ma płaczu, ani narzekania. Dziecięciu przy Chrzcie św. podaje się też świeca gorejąca z napomnieniem, żeby ten młody chrześcianin za przykładem mądrych panien przez pobożne życie się przygotował na zejście z tego świata. Jesteś na tej ziemi gościem jednego dnia; bo ani jeden następny dzień ci nie jest zapewniony; zresztą choćbyś też dożył lat Matuzalowych, cóż to w porównaniu do wieczności? Jeżeli tedy jesteś gościem jednego dnia na tym świecie, czemuż, czemuż więc za przemijającemi dobrami tak gonisz, zaniedbując starać się o wieczne dobra? Jeżeli jesteś gościem jednego dnia, czemuż za krótką roskosz kupujesz sobie wieczne kary? Jeżeli jesteś gościem jednego dnia, czemużeś tak niecierpliwym w dźwiganiu krzyża twojego? Jeżeli jesteś gościem jednego dnia, czemu nie korzystasz z krótkiego czasu jak najlepiej dla zbawienia twojego?

2. Człowiek jest jakoby trawa łomna i listek drżący.

»Prawdziwie lud jest trawa“, woła prorok Izajasz (40, 7), „wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała jako kwiat polny« (Izaj. 40, 6). Cóż łomniejsze niż trawa? cóż kruchsze niż kwiat? Wsku-

tek upału więdnieje i usycha, wskutek mrozu zwarza się i niszczeje. Medrzec Pański powiada: „Wszelkie ciało zwietrzeje jako siano i jako liście kwitnące na drzewie zielonem. Jedno rośnie a drugie opada; tak rodzaj ludzki; jedno pokolenie ustępuje a drugie nastawa“. Podobnie się wyraża św. Jakób apostoł o człowieku bogatym (1, 10—11): „Bogaty w podłości swojej przeminie jako kwiat trawy“. Czowiek jest niemal jeszcze ułomniejszym niż trawka, bo byle co mu nieraz zaszkodzi, chorobę albo nawet śmierć sprowadza. Chwilowe choć tylko wdychanie zepsutego powietrza, powąchanie jakiego płynu lub eteru, najzdrowszego człowieka nieraz na miejscu zabija. Częstokroć choroba długa albo śmierć nagła przychodzą bez widocznej przyczyny. Ten i ów na pozór zupełnie zdrów i czerstwy, powietrzem ruszony pada sparaliżowany lub martwy zupełnie. Niejeden ukłuty szpilką lub igłą wnet kona wskutek zakażonej krwi. Tak wraźliwą nawet trawka nie jest. Pochodzi to ztąd, że jej organizm nie jest tak zawikłany jak organizm człowieka. Czemu zegar przestaje chodzić? Bo ma wiele kółek; jeżeli jedno z nich nachylone lub nagięte, już cały przyrząd na tem cierpi. — Jeżeli tedy, człowiecze, jesteś trawą, czemu się nie spieszysz wydać kwiat i owoc, zanim śmierć cię skosi? Czemuż tak długo w występkach śpisz? Czemu tak długo odwłóczysz pokutę swoję? „Drzewo, które dobrego owocu nie przynosi, będzie wycięte i w piec wrzucone“, zapowiada Chrystus Pan. Nawróć się więc do Boga i pełnij dobre uczynki, aby kosa śmierci ciebie, nędzne tzawkę, przed rozkwitem i wydaniem owocu nie zcięła.

Sprawiedliwy Job, który tak gruntownie doświadczył znikomości rzeczy doczesnych, przyrównywa człowieka do listka, który wiatr porywa« (Job. 13, 25). Przez to wyraża wiotkość i niepewność życia ziemskiego. Jak bowiem listek na drzewie zawsze drży i jakoby się trzęsie, nareszcie spada albo odrywa się, jeden prędzej, drugi później, tak też życie ludzkie zawsze się chwieje, raz niepostrzeżenie, powoli albo niespodzianie a nagle niknie albo też gwałtownie przerywa się. Dla tego mówi Kaznodzieja Pański (Eklez. 9, 12): »Nie wie człowiek końca swego; ale jako ryby łowią wędą i jako ptaka sidłem imają, tak też ludzie bywają pojmani w zły czas, gdy na nie nagle przypadnie“. O bogaczu, który zajmował się myślami, jakby stare gumna rozwalić a nowe pobudować, powiada Pan Jezus (Luk. 12, 20): „Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie; a coś nagotował, czyjeż będzie?« Do tego dodaje Zbawiciel tę uwagę (12, 21): „Takci jest

który sobie skarbi, a nie jest ku Bogu bogaty". A zaraz potem mówi obszerniej o potrzebie starania się więcej o duszę niżeli o ciało i streszcza tę naukę w napomnieniu (Łuk. 12, 31): »Szukajcie najprzód Królestwa Bożego, a to wszystko będzie wam przydano«. Z tego Pan Jezus wywodzi konieczność ciągłego czuwania. »Niech będą«, mówi (Łuk. 12, 35—40), „przepasane biodra wasze i pochodnie gorejące w rękach waszych, a wy podobni ludziom czekającym na pana swego, aby gdy przyjdzie i zakołacze, natychmiast mu otworzyli. Błogosławieni oni słudzy, które przyszedłszy Pan, znajdzie czuwające... I wy bądźcie gotowi, bo godziny, której się nie domniemacie, Syn człowieczy przyjdzie«. Jak listek na drzewie ciągle się trzęsie, tak i ty z bojaźnią i drżeniem zbawienie twoje sprawuj«, jak cię napomina apostół. A że w każdej chwili, jak listek może spaść z drzewa albo być oderwany przez wicher, tak i ty umrzeć możesz, czuwaj i bądź ciągle gotowy do zdawania rachunku przed Sędzią sprawiedliwym.

3. Człowiek jest nareszcie wedle Pisma św. jako cień uciekający i wszystka marność.

Sprawiedliwy Job powiada: „Człowiek ucieka jako cień i nigdy nie trwa w tymże stanie«. Jak bowiem cień wnet wielkim, wnet średnim, wnet małym jest, wnet zupełnie znika, tak też człowiek to zdrów, to chory, to wesoły, to smutny, to spokojny, to zmięszany, to odważny, to bojaźliwy. Jak cień zwróconego na południową stronę przed południem po prawej stronie pada, po południu po lewej, tak też człowiek przed popełnieniem ciężkiego grzechu stoi po prawicy Bożej, po popełnieniu takiego grzechu stoi po lewicy a przynajmniej stałby, gdyby w tej chwili umarł. Jak cień poprzedza odchodzącego od słońca, a idzie za zbliżającym się tak też człowiek w tem życiu to bywa podwyższony i innych poprzedza, to znów bywa poniżony i za nimi idzie. Nawet Pan Jezus jako człowiek doznał takiej zmiany losu. Raz Go chcieli obwołać królem, drugi raz chcieli go strącić ze skały. W niedzielę palmową przyjmowali Go wspaniale wjeżdżającego do Jerozolimy, mówiąc: »Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie; a po pięciu dniach wołali: Ukrzyżyj Go, ukrzyżuj!«

Najdobitniej wyraża nędzę człowieka król prorok, mówiąc (Ps. 88, 6): »Zaprawdę wszystka marność, wszelki człowiek żyjący«. A św. Hieronim dopisał do tego: „Jeżeli zaś każdy człowiek stojący i żyjący jest wszystką marnością, czemże jest człowiek upadający, umierający i zmarły?"

Ale to wszystko odnosi się do ciała ludzkiego. Inaczej ma się rzecz z człowiekiem, jeżeli weźmiemy w rachubę nieśmiertelną duszę człowieka. Ten sam król prorok, który tak pogardliwie mówi o człowieku, mając na oku ziemskie ciało jego, mówi o nim z uszanowaniem wielkiem, zważając na zacność jego duszy. Z podziwieniem woła (Ps. 8, 5—9): „Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz? Albo syn człowieczy iż go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało cenniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go. I postanowiłeś go nad dziełami rąk twoich. Podałeś wszystko pod nogi jego". A cierpiący Job mówi (7, 17): „Cóż jest człowiek, iż go wielmożysz? Albo co przykładasz ku niemu serce twoje?" Pan Jezus uwydatnia wysoką cenę duszy przez to, że dla jej odkupienia opuścił niebo, przyjął naturę ludzką i cierpiał niewymowne boleści i poniósł nareszcie śmierć. Wyraźnie też mówi (Mat. 16, 26): „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swoję?"

---

# Marya, Ucieczka grzesznych

przez Sta...

I.

Daleko, hen daleko, na południe od naszej ojczyzny Polski, leży piękny kraj Włochami zwany, ciągnie on się długim pasem ziemi, z trzech stron oblany morzem, czwartą zaś stroną z północy graniczy z Austryą, Szwajcaryą i Francyą, od których to krajów dzielą Włochy wysokie góry wiecznym śniegiem pokryte, a zwane Alpami.

We Włoszech jest bardzo ciepło, rosną więc tam cytryny, pomarańcze, kasztany, drzewa oliwne i t. d. Nadzwyczaj łagodne powietrze, niebo zawsze błękitne, piękne góry, liczne i wspaniałe rzeki, prześliczne wybierza morskie czynią Włochy tak ponętnemi, że je ogrodem Europy nazwano. Mieszkańcy tego kraju odznaczają się wielkiemi zdolnościami do wszystkich sztuk pięknych to jest do poezyi, muzyki, śpiewu, snycerstwa i malarstwa.

W środku Włoch leżało Państwo Kościelne, które dawnej należało do Papieża, w którem Ojciec święty rządził jak król, miał urzędników i wojsko; resztą zaś Włoch rządził król świecki. Lecz przed dwudziestu laty bezbożni ludzie zabrali Papieżowi jego państwo i sto-

licę miasto Rzym, w którym zamieszkał król Wiktor Emanuel, co jest wielką krzywdą dla Ojca świętego.

Po śmierci Wiktora Emanuela panuje nad całemi Włochami i Państwem Kościelnem, syn jego król Humbert, mieszka w Rzymie nie zważając nic na Ojca świętego, który jak więzień w pałacu swojem Watykanie niezliczonych doznaje przykrości.

Mimo tego rabunku, jaki Włosi popełnili na Papieżu, jest przecież wielu pomiędzy nimi cnotliwych, kochających Boga i tak samo, jak my Polacy, mających szczególniejsze nabożeństwo do Najśw. Panienki, którą Włosi zowią Madonną.

Za Państwem Kościelnem, jeszcze dalej na południe Włoch, leży nad morzem górzysta prowincya, Kalabryą zwana; w prowincyi tej panują częste trzęsienia ziemi, a przez pewien czas, wśród gór i skał ukrywała się banda rozbójników pod wodzą okrutnego Pepina, którego cała Kalabrya bała się więcej nawet niż trzęsienia ziemi.

W owej Kalabryi żył przed sześćdziesięciu laty pobożny i bogaty właściciel licznych folwarków, nazwiskiem Amicis. Miał on żonę i jedyną córkę Małgorzatę, panienkę bardzo piękną, a co lepsze bardzo cnotliwą. Od samego dzieciństwa odznaczała się ona wielkiem nabożeństwem do Najśw. Dziewicy i szczególną miłością bliźniego. Małgorzata wszystko była gotowa poświęcić, wszystkiego sobie odmówić dla drugich; mianowicie jednak ubolewała nad tymi, którzy nie kochając Boga, obrażają Go grzechami i polecała ich macierzeńskiemu sercu Matki Bożej. Słysząc zaś o zbrodniach i okrucieństwach Pepina, modliła się gorąco za nieszczęśliwego rozbójnika.

Rodzice z radością patrzyli na dorastającą córkę i szczęście niczem nie zamącone gościło w domu Amicisa. Wszyscy mówili, że cnotliwe dziewczę ściąga błogosławieństwo niebios na całą rodzinę i że nigdy pewno nie dotknie jej nic złego. Tymczasem Pan Bóg w niedocieczonych zamiarach swoich zesłał na Małgorzatę wielkie nieszczęście.

Pewnego, gorącego popołudnia, w miesiącu lipcu, powstało w Kalabryi straszliwe trzęsienie ziemi, które zburzyło folwarki Amicis'a, a szalejąca zarazem burza zniszczyła pola i ogrody, pozbawiając mieszkańców prawie całego mienia. Na domiar złego ojciec Małgorzaty, niosąc pomoc swoim sąsiadom, został na miejscu zabity odłamem muru, a matka z żalu po stracie małżonka umarła w kilka tygodni po nim.

Małgorzata pozostała sama na Bożym świecie, lecz głęboka pobożność nie pozwalała upaść jej na duchu.

Bardzo daleki krewny Amicis'a nazwiskiem Giowani mieszkający w Neapolu, (jestto najpiękniejsze i największe miasto we Włoszech) został opiekunem sieroty. Ponieważ majętność jej ojca była zupełnie zrujnowaną, przeto Giowani sprzedał zniszczoną ziemię, a Małgorzatę postanowił zabrać do swego domu.

Gdy nadszedł dzień odjazdu, Małgorzała udała się daleko od domu, pomiędzy skały do figury Najśw. Panny, wzniesionej jeszcze przez zmarłego Amicis'a. Tam padłszy na kolana oddała się w opiekę Maryi, obierając Ją sobie za matkę. Nakoniec zdjęła ze szyi mały obrazek Matki Boskiej, oprawny w złoto i drogie kamienie, w kształcie medalionu, jaki bogate panie noszą dla ozdoby. Lecz medalion Małgorzaty był domową relikwią, nad zwyczaj cenioną w jej rodzinie, więc też w ostatniej godzinie pobytu w rodzinnem miejscu, okrywając pocałunkami obraz zawołała gorąco:

— O Matko Boża i moja, całem sercem oddaję pod Twoją opiekę siebie i wszystkich grzeszników, mianowicie zaś tego okrutnego zbrodniarza mej rodzinnej ziemi, którą dziś opuszczam; niechże on nawróci się do Boga za Twoją przyczyną Najśw. Panno, Ucieczko grzeszników.

Ledwo Małgorzata dokończyła ostatnie słowa, uczuła, że czyjaś ręka dotknęła jej ramienia, zerwała się więc z ziemi, spojrzała i krew ścięła się w jej żyłach. Przed strwożonem dziewczęciem stał wysoki mężczyzna; czarna, długa, rozczochrana broda spadała mu na piersi, ponuremi oczyma wpatrywał się w Małgorzatę, a ręka igrała ze sztyletem zatkniętym za pasem.

— Ty mnie się boisz dziecię? — spytał głosem, który groźny z natury, usiłował uczynić łagodnym.

— Tak przelękłam się — szepnęła panienka — odjeżdżam ztąd na zawsze, przyszłam się więc polecić mej Matuchnie a nie wiedziałam, że tu jest kto i słucha mej modlitwy.

— Ty się modlisz! I sądzisz, że ci to co pomoże? I ja taki głupi byłem dawniej, ale..

— Jakto! ty się nie modlisz panie? Ach! to taka rozkosz myśleć o Bogu i mówić do Niego.

— O co ty się modlisz wreszcie? Twoje klejnoty mówią, żeś bogata, jesteś piękna, młoda i zdrowa, bo kwitniesz jak róża, czegoż ci więcej potrzeba?

— Najpierw dziękuję Bogu za jego dobrodziejstwa — odparła ośmielona już Małgorzata — potem proszę Go, abym zawsze kochała Jezusa i wreszcie modlę się za wszystkich ludzi a mianowicie za grzeszników.

— A czy ty znasz grzeszników? Wyglądasz tak niewinnie, zkąd wiesz, że są źli ludzie?

— Czyż nie mówią wszyscy o okrutnym Pepinie, herszcie rozbójników? za tego nieszczęśliwego modlę się najserdeczniej; czy nie słyszałeś panie o nim?

— Modlisz się za Pepina? O dziecię! A czy ty wiesz, że ten okrutnik stoi oto przed tobą? — zawołał nieznajomy.

— Zakradłem się tu wraz z całą bandą pomiędzy skały, aby zrabować ciebie i twego opiekuna, bo wiem, że udajecie się w podróż. Ukryty za skałą słyszałem twoją modlitwę, ciekawość mię zdjęła, spojrzałem.. a twoje klejnoty przyciągnęły mię bliżej i... kto wie czy byłabyś wróciła do domu. Lecz teraz nie chcę już twoich kosztowności; to tylko oddać mi musisz na pamiątkę— i chwyciwszy z rąk osłupiałego dziewczęcia medalion z wizerunkiem Najsw. Dziewicy, zniknął Pepino, jak mara w rozpadlinie skały.

II.

Giowani, opiekun Małgorzaty był sobie wprawdzie niezłym, ale bardzo światowym człowiekiem. Całe szczęście sieroty upatrywał też w bogatem wydaniu jej za mąż; a że i ona sama była majętną, przeto każąc się Małgorzacie ubierać wspaniale w jedwabie i złoto, zawiózł ją najpierw do swej siostry na wieś, a gdy się żałoba po rodzicach skończyła, do Neapolu.

Małgorzata nie lubiła świetnych zabaw i licznych towarzystw, muzyka i tańce nie nęciły jej wcale, gdyż od dzieciństwa postanowiła całe życie poświęcić Bogu. Że jednak młodą była bardzo i posłuszeństwo winna swemu opiekunowi, nie sprzeciwiała się w niczem jego woli, jeżdżąc bez szemrania na wizyty, bale i zabawy. W krótkim też czasie kilku młodzieńców ze znakomitych domów ubiegało się o rękę pięknej i bogatej sieroty, lecz ta odprawiła wszystkich z niczem.

— Giowani pragnąc jak najprędzej ustalić przyszłość swej wychowanki, upatrzywszy stosowną chwilę, rzekł do Małgorzaty z powagą:

— Posłuchaj mię moje dziecko: masz lat szesnaście [1]), jesteś piękną i bogatą, kilku młodzieńców stara się o twoje względy, czas abyś wybrała z nich jednego. Opieki mej nigdy ci nie odmówię, rad przecież będę, gdy w małżonku znajdziesz najlepszego opiekuna i przyjaciela.

— Najdroższy wuju — odparła sierota — ja za mąż nie wyjdę nigdy, bo...

— Jakto! Cóż myślisz robić? Czy chcesz zostać starą panną? I sądzisz, że ja, twój opiekun, pozwolę na to, abyś zmarnowała życie?

— Nie gniewaj się kochany opiekunie, ja wcale nie myślę żyć bezużytecznie z dnia na dzień. Całe życie poświęciłam Bogu i w tym celu pragnę wstąpić do klasztoru.

— Co? ty! taka śliczna, młoda, bogata, chcesz się zamknąć w ponurym klasztorze? Dziecko co tobie?

— Czyż dla tego, że mi Bóg udzielił tyle darów, ja mam być mniej wdzięczną, i żałować ich dla Niego? — zawołało cnotliwe dziewczę — właśnie dlatego, że Bóg taki hojny dla mnie, chcę Mu całe moje serce ofiarować.

— Ale czy ty będziesz szczęśliwą, gdy wyrzekniesz się wszelkich radości życia? Ja jako twój opiekun czuwać muszę nad szczęściem twojem.

— O wuju drogi, czyż Pan Bóg nie stworzył człowieka do wyższego szczęścia niż to, które ziemia dać może? Jeżeli pragniesz mego szczęścia, o czem nie wątpię, to nie odmawiaj mi twego pozwolenia i błogosławieństwa.

Giowani był wcale niezłym człowiekiem, zapatrywał się przecież inaczej na szczęście niż jego wychowanka; że jednak kochał słodkie dziewczątko serdecznie, bo któżby nie był kochał Małgorzaty, i pragnął jej szczęścia, przeto po długim namyśle oświadczył sierocie, że gdy za dwa lata powtórzy swoją prośbą, on nie będzie się sprzeciwiał jej woli.

Małgorzata nie posiadała się z radości, serdecznie podziękowała opiekunowi, a lubo dwa lata wydały jej się długie, zgodziła się chętnie, pewna, że przy pomocy Bożej wytrwa w dobrem postanowieniu.

Dwa lata minęły szybko, a choć młoda panienka żyła w wielkiem mieście, wśród wiru wesołych towarzystw, zachowała

---

[1]) W krajach południowych kobiety w szesnastym roku uważane są za zupełnie dorosłe,

jednak serce nieskalane i duszę pełną miłości Boga i ludzi. Giowani widząc niezachwiane postanowienie Małgorzaty, odwiózł ją do Rzymu, do pewnego klasztoru, w ktorym przełożoną była jego daleka krewna, powierzył jej swoją wychowankę i spokojnie wrócił do Neapolu. Szczęście sieroty nie miało granic, gdy się znalazła w Rzymie, stolicy całego chrześciańskiego świata, gdy ujrzała miejsca, na których tysiące męczenników świętych przelało krew swoją dla Chrystusa, gdy zwiedziła groby Apostołów Piotra i Pawła, gdy danem jej było ucałować nogi Ojca świętego, któremu została przedstawioną wraz z innemi paniami.

Zwiedziwszy z głęboką pobożnością wszystkie święte pamiątki wiecznego miasta, zamknęła się Małgorzata w jednym z klasztorów w Rzymie i odbywszy przepisaną próbę, przywdziała zakonną sukienkę i przybrała imię Maryi.

Reguła zakonu, w którym była Małgorzata, nakazywała całonocne czuwanie przed Najśw. Sakramentem. Zakonnice zmieniając się, modlą się godzinami u stóp Jezusa, utajonego na ołtarzu. Siostra Marya w czasie nocnych czuwań, wierna swej wielkiej miłości dla ludzi, nie przestawała prosić Zbawiciela za przyczyną Matki Bożej o nawrócenie grzeszników, a mianowicie modliła się za nieszczęśliwego rozbójnika Pepina.

Wkrótce siostra Marya zasłynęła tak wielkiemi cnotami, że wiele osób przychodziło polecać się jej modlitwom. A gdy po dwudziestu kilku latach umarła przełożona klasztoru, owa krewna Giowaniego, zakonnice wybrały jednomyślnie siostrę Maryą swoją przełożoną.

Biedni i nieszczęśliwi całego Rzymu cieszyli się, że ich matka i opiekunka, tak nazywali siostrę Maryę, została przełożoną. Całe tłumy ludzi różnych stanów cisnęły się do bramy cichego klasztoru, prosząc o chwilkę rozmowy z przełożoną, już to polecić się jej modlitwom lub prosić o pomoc.

Pewnego dnia siostra Marya klęczała przed Najśw. Sakramentem, zasyłając gorące modły za grzeszników, gdy oznajmiono jej, że stary, ubogi zakonnik pilnie chce z nią mówić.

Wszedłszy do rozmownicy spostrzegła przełożona siwowłosego starca, w zakonnem ubraniu, który jął przypatrywać się pilnie o po chwili rzekł wzruszonym głosem.

— Nie poznajesz mię wielebna Siostro?

— Nie, to jest... zdaje mi się, że głos i twarz wasza nie są mi obce, ale gdzie i kiedy was widziałam?.. nie, nie pamiętam.

— To może przypomnisz sobie czcigodna siostro cichy wieczór letni, daleko ztąd, wśród skał Kalabryi, gdy jako młodziutkie dziewczę modliłaś się u stóp Madonny za grzeszników.

Któżby zapomniał swego rodzinnego miejsca! Kalabryą pamiętam tak, jakbym wczoraj ją opuściła, i codzień modlę się za jej mieszkańców. Ale tam dużo bywało osób, więc daruj bracie, że nie mogę sobie odrazu przypomnieć twego imienia.

— Ale pewno nie zapomniałaś siostro, kto ci wziął ten oto medalion — to mówiąc starzec, błysnął przed oczami zakonnicy obrazem Najśw. Panny, oprawnym w złoto i drogie kamienie.

— Ach! to droga relikwia mej rodziny! Zkąd ją masz bracie? Przed wielu laty wydarł mi ją Pepino okrutny zbójca, za którego modlę się zawsze, choć słuch o nim dawno zaginął — mówiła ze zwruszeniem siostra Marya, aż nagle jęła badawczo patrzeć w twarz przybysza a po chwili wykrzykła: Wielki Boże! Czy podobno, czy oczy mię mylą, czy ja rzeczywiście Pepina widzę przed sobą?

Starzec upadł na kolana i wołał ze łzami:

— Tak czcigodna siostro, okrutny Pepino, ten niegdyś łotr i zbójcą, na kolanach dziękuje ci za twoje modlitwy, które wyjednały mu miłosierdzie Boże. Cała Kalabrya przeklinała mię i złorzeczyła mi, ty jedna modliłaś się za mnie; wzruszyło mię to głęboko, więc na pamiątkę twej anielskiej dobroci wziąłem ci ten obraz Matki Boskiej; a od tej chwili, gdy wizerunek Maryi zawisł na mych piersiach nie miałem spokoju. Twój medalion palił mię, ile razy chciałem popełnić zbrodnię. Porzuciłem więc towarzyszy, zamieszkałem w jaskini i długie lata wiodłem pokutniczy żywot. Przed trzema laty zachorowałem ciężko i upadłem zemdlony w lesie; tam znalazł mnie zakonnik z klasztoru, w którym obecnie jestem braciszkiem. Dopytywałem się o ciebie siostro, chcąc ci oddać to, co sobie przywłaszczyłem, choć ciężko rozstać mi się było z tym skarbem, któremu zawdzięczałem nawrócenie. Nikt mi nie umiał powiedzieć co się z tobą stało; mówiono, że opiekun wywiózł cię daleko. Aż gdy zostałaś przełożoną, gdy nazwisko twoje powtarzały wszystkie usta, wieść doszła i do cichego naszego klasztoru, wśród skał Kalabryi, której dzieckiem jesteś. Wtedy uprosiłem przełożonych, pozwolono mi iść do Rzymu i oddać ci twoją własność — to mówiąc podał Pepino medalion siostrze Maryi, lecz ta rzekła łagodnie:

— Jakkolwiek drogim jest dla mnie ten obraz, nie odbiorę ci go przecież bracie; od chwili, gdyś go posiadł, rozpoczęła się

poprawa twoja; miejże zawsze przed oczyma wizerunek Maryi, która cię do szczęśliwego końca zawiedzie.

Pepino w gorących słowach podziękował szlachetnej zakonnicy, która pożegnawszy go słodkiemi słowami — do widzenia w niebie u stóp Matki naszej — udała się do kaplicy i tam przed Najśw. Sakramentem ze łzami radości dziękowała Bogu za nawrócenie okrutnego rozbójnika i polecała go nadal Maryi, tej najpewniejszej Ucieczce grzeszników.

---

# Miłość zwycięża!

To opracowanie kochanej
Matce ofiaruję. *A. K.*

Ziarnko orzecha najlepiej wchodzi w te łupinki, w których urosło; podobnież człowiek najchętniej lgnie do tych, którzy mu życie dali: do ojca i matki — i do tych, w których jedna krew t. j. do sióstr i braci. Zdarzają się wprawdzie wyrodki, ale rzadkie. Niekiedy i tak bywa, że człowiek bądź dla chleba, bądź dla innej przyczyny, gdy opuści dom rodzinny i wśród obcych długo przebywa, zdaje się jakoby zupełnie już zapomniał o swoich, ale nieprawda; w nim jeno ucichły uczucia miłości rodzinnej, a ucichły dla tego, że wielu rozmaitemi sprawami dusza zaprzątnięta nie ma czasu myśleć o tych miłych chwilach młodości pod strzechą ojczystą. W tym razie człek jest podobny do płaczącej dzieciny, którą matka zabawia opowiadaniem bajki, lub wtyka jaką zabawkę w rączkę, aby maleństwo, tem zajęte, zapomniało o przyczynie płaczu. I zapomina też, ale na chwilę. Bo gdy znajdzie się swobodna chwila tak, że dusza swobodnie odda się wspomnieniom, wnet pogrąża się w błogą zadumę i stają przed jej oczyma jakoby na jawie ukochane postacie ojca i matki. Czyjeż serce przed niemi nie zadrży? O, jakżeby się już uścisnąć chciało, jakże się im teraz pragnęło okazać miłość synowską, wdzięczność!.. O matko! drogą ty jesteś dla dziecka, bo któż je nad ciebie serdeczniej ukochał? Widziało ono, gdy było chore lub głodne, łzy w twoich oczach, patrzyło na twoje wielkie cnoty, jak odejmowałaś od ust swoich, wyrzekłaś się wszelkiej przyjemności, narażałaś się nawet na ciężkie przykrości, a to wszystko dla twej dzieciny, którą „pod sercem nosiłaś“.

O, drogą jesteś, matko, dla dziecka swego! Nie zapomni ono o tobie w ciągu życia całego i chociaż siwizną okryty — jeszcze

i wtedy podczas zadumy karmić się będzie miłem wspomnieniem z tych lat, kiedy był przy tobie, patrzył na twoją świętą miłość i cnoty wielkie, bo osłonięte skromnością! O tak, matko, zawsze ukochaną jesteś dla dziecka swego!

Bardzo wielu pracowitych i sławnych mężów w opowiadaniu o życiu swojem wyznawało z uwielbieniem, że to, co potrafią, to czem są, to wszystko zawdzięczają matce; wielu już było na złej drodze — wspomnienie dobrej, świętej matki, lub modlitwa nad jej mogiłą — ocaliły ich, zwracając na drogę cnoty. Jeden taki wypadek warto tu powtórzyć.

Za czasów jeszcze pogańskich w Rzymie mieszkała wdowa z kilkorgiem dzieci. Bogatą była i znakomitą, o przyjaźń jej ubiegano się, a wiele domów drzwi były dla niej chętnie otwarte; mogła była więc nieustannie szukać przeróżnych zabaw między ludźmi, mogła była powtórnie wyjść za mąż i całkowicie oddać się światu, a jednak dobrowolnie tem wszystkiem pogardziła dla dzieci, bo kochała je nad wszystko; w ich szczęściu — własne szczęście widziała. Nic tedy dziwnego, że taką matkę dzieci kochać musiały, a szczególnie syn jej, imieniem Marcyusz. Im starszym Marcyusz się stawał, tem dokładniej umiał ocenić poczciwość swej matki, bo porównywając ją z innemi kobietami widział, że gdy inne, lekkomyślne, chciały jednocześnie dwom panom służyć, dzieciom i światu i dlatego wszystko niedbale pełniły, matka jego, wyłącznie dzieciom oddana, troskliwie ich serca i umysły pielęgnowała. Zrozumiawszy to poświęcenie i sumienność matki, ukochał ją nad życie własne i już w chłopięcych latach największem jego pragnieniem było — stać się pociechą dla matki; zrobić co dzielnego, aby ona słyszała pochwały jego.

Rozumie się, że Marcyusz sposobił się na wojaka, bo były to czasy, kiedy Rzymianie prawie nieprzerwane prowadzili wojny z sąsiednimi narodami. Jako wojak odważny i rozumny, wkrótce został wodzem znacznego oddziału żołnierzy; w bojach był zawsze szczęśliwy, co zjednało mu sławę powszechną. To powodzenie i zarazem pragnienie coraz większej chwały — zrobiły Marcyusza dumnym i zawziętym. Nie zdarzały się przecież sposobności do okazania tych wad szpetnych, które na dnie serca po cichu, bez przeszkody kiełkowały, czekając odpowiedniej okazyi.

Tymczasem już, jako żonaty, mieszkał Marcyusz przy matce, bo nigdy nie chciał jej opuścić, a to przez wdzięczność za to, że i ona kiedy był dzieckiem, nie opuszczała go wcale. Dogadzał staruszce jak umiał i radowało go to, gdy mógł matkę czemkol-

wiek uradować. To ich wspólne szczęście trwałoby chyba do śmierci, gdyby nie wypadki, które obudziły w sercu Marcyusza uśpioną dumę, zawziętość.

Marcyusz nie lubił oporu; chciał, aby wszystko działo się według jego myśli, gdy więc ubodzy mieszkańcy Rzymu zażądali, aby świeżo przywiezione zboże do miasta, sprzedawano tanio, Marcyusz wtedy należący do Rady, gwałtownie oparł się temu żądaniu. Ten jego opór rozdrażnił ludzi, znienawidzili go w jednej chwili, oskarżyli przed sądem i sąd skazał go na wygnanie z kraju.

Oburzony Marcyusz dopiero teraz okazał, co obok pięknych cnót chował w zanadrzu. Pod wpływem podrażnionej dumy, zapomniał o miłości matki, zapomniał o pragnieniu chwały dla jej szczęścia — wszystko dobre w nim umilkło wobec pragnienia zemsty. Tem teraz tylko oddychał; chciałby wszystkie gromy ściągnąć na głowy swych współbraci. O, duma i zemsta czynią człowieka strasznym, okrutnym! Takim stał się Marcyusz, ten sam Marcyusz, który niedawno jeszcze był najlepszym z synów. Co on robi? Oto udaje się do sąsiedniego narodu, imieniem Wolsków, namawia ich do wojny z Rzymianami, obiecując im szczęśliwe zwycięztwo. Zawziętość taką mu zbrodnię podszepnęła, że broń razem z wrogami przeciwko własnej ojczyźnie zwrócił. Wolskowie uradowani wysłali swe wojsko pod dowództwem Marcyusza. On, Rzymianin, prowadził wrogów na rodzinny Rzym! Po drodze Wolskowie, dogadzając zemście Marcyusza, niszczyli wsie i miasta; nic się im oprzeć nie mogło, aż nareszcie stanęli przy bramie Rzymu. Mieszkańcy tego miasta w wielkiej byli trwodze, bo spodziewali się, że zwycięzca za chwilę wejdzie do Rzymu i srodze się zemści za to, iż go wygnano. O obronie nawet mowy nie było, spróbowano jednak posłać do obozu starców, aby przebłagali gniew zdrajcy, nawet pokornie odwołali ten wyrok, którym Marcyusz został skazany na wygnanie. Lecz i to nie rozbroiło zapalczywości Marcyusza; chciał wejść do miasta, zburzyć je doszczętnie i mieszkańców w pień wyciąć. Szczęściem, niewiasty rzymskie przypomniały sobie, że Marcyusz zawsze wiernie i bardzo kochał swoją matkę, która i po wygnaniu syna stale w Rzymie mieszkała, pędząc smutny swój żywot w ukryciu razem z synową i jej dziećmi. Poszły tedy gromadnie do niej niewiasty rzymskie, a jedna z nich tak się odezwała:

— Wolumnio (takie imię matki Marcyusza) i ty Ursynio, (małżonka Marcyusza) — przychodzimy do was z prośbą. Macie władzę nad sercem syna i męża, rozbrójcie gniew jego, powstrzymajcie rękę,

aby nie popełniła zbrodni na rodzinnem mieście. Pójdźmy razem, wy nas prowadźcie.

Matka i żona Marcyusza natychmiast udały się za miasto do obozu, prowadząc za sobą gromadę niewiast rzymskich. Marcyusz w swoim wspaniałym namiocie siedział na bogatem wysokiem krześle, otoczony rycerzami.

Wolumnia okryta żałobną suknią zbliżyła się do syna i padła na kolana.

On, poznawszy matkę i żonę, rzucił się do nich i ściskając kolejno pytał o powód ich przybycia. A matka, na razie nic nie mówiąc, ukazała na swoją suknię żałobną, potem dodała:

— I ty, synu, razem z wrogami przeciwko nam, przeciw ojczystemu miastu? Nie przeżyję tej hańby! Zlituj się nad ojczyzną i padła znów na kolana, błagając przebaczenia dla wszystkich.

— Zwyciężyłaś o matko! — zawołał w uniesieniu.

Tym razem albowiem odezwała się w nim przygłuszona miłość dla matki. Widok jej smutku, rozpaczy, i ta pewność, że to on prawie jest sprawcą jej udręczenia, gdy powinien ją uszczęśliwiać — zrobiły w jego duszy przewrót; zapomniał o zemście nad Rzymianami, pragnąc już jedynie oszczędzić matce przykrości. Nie miał przecież odwagi wejść sam jeden do Rzymu; czuł, że jako nikczemny zdrajca nie powinien nawet oczu podnieść na rodzinne miejsce — więc razem z Wolskami do ich kraju wrócił.

Wolskowie przecież byli za to bardzo obrażeni na Marcyusza. Toć szli oni na Rzym nie po to, aby już pewną zdobycz wspaniałomyślnie porzucić, ale żeby zniszczyć miasto i zabrać z niego skarby. Tymczasem zawiedli się. Wolskowie tedy głośno szemrali.

— Dla czego oszukałeś nas? — zagniewani pytali Marcyusza. Albo chciałeś nas użyć jedynie dla dogodzenia swej zemście, a potem gdy podobało się tobie przebaczyć, musimy niechętnie wracać. I nas więc zdradziłeś.

— Śmierć zdrajcy! — krzyknęli Wolskowie, dobyli broni i zarąbali dumnego Marcyusza.

Nie uniknął więc zasłużonej kary, ale przynajmniej Rzym został ocalony — a ocaliła go jedynie miłość dla matki.

O, tak, matki! starajcie się o to, aby was dzieci kochały gorąco, ale zarazem pracujcie nad tem, aby w ich sercach nie gnieździła się duma i zawziętość! Te bowiem do zguby, do nieszczęścia prowadzą!

---

# Z życia ks. Piramowicza.

Ksiądz Grzegorz Piramowicz, (urodzony we Lwowie 1745 r., umarł w Międzyrzeczu 1801 r.) był to mąż niepospolitych zdolności i nadzwyczajnie dobrego serca, który na polu nauki i wychowania wielkie położył dla kraju zasługi. Życie jego było jak gdyby pasmem dobrych i szlachetnych uczynków, które nie tylko piórem i słowem głosił, ale czynami wykonywał. Dla biednych i sierot był prawdziwym ojcem i opiekunem, dla nieszczęśliwych zawsze gotowy do usługi — zawsze skory do datku. Będąc proboszczem w Kurowie, (niedaleko Lublina w Królestwie Polskiem), poszedł pewnego razu sam na przechadzkę.

Zatopiony w swych myślach, ani widział, że bardzo daleko oddalił się od domu i byłby pewnie jeszcze dalej postępował zadumany, gdy nagle staje przed nim uboga kobieta, trzymająca dziecko na ręku i błagalnie skłoniwszy się do nóg jego wyrzekła: „Litości nademną, litości... bo zginę z dziecięciem!“

Stanął ksiądz Grzegorz jak wryty na widok opłakanego stanu tej nieszczęśliwej — i łza potoczyła mu się na licach. Kobietę okrywały najnędzniejsze łachmany, twarz jej była śmiertelnej bladości — a dziecię prawie nagie! Sięgnął Piramowicz do kieszeni, a wydobywszy co miał pieniądzy, oddał tej biedaczce, która podziękowawszy swemu dobroczyńcy, chciała się oddalić.

Dokąd dążysz? — pyta ks. Grzegorz. Do tej oto wioski, proszę Jegomości — wyrzekła kobieta — i wskazała ręką tuż pod lasem położone sioło.

Wieczór był bardzo chłodny — kobieta trzęsła się od zimna, bo podarte łachmany nie dawały jej dostatecznego ciepła.

Ksiądz Grzegorz zamyślił się: Trzebaby ją wziąć na plebanią — myślał — i dać jej coś z bielizny, bo tak przecież nie może się znajdować między ludźmi; — jeżeli nie spotkała do tego czasu litościwego człowieka, to któż ją wspomoże? Lecz do plebanii daleko — wieczór coraz zimniejszy — kiedyż zdąży ta nieszczęśliwa do wioski? Zaczekaj tu, rzecze ksiądz Grzegorz i oddalił się szybko.

A domyślacież wy się, moi kochani co Piramowicz uczynił? Oto pobiegł do pobliskich krzaków, zdjął ze siebie koszulę i kamizelkę, a wdziawszy resztę ubrania, przybył do kobiety i oddając jej koszulę z kamizelką szybko rzekł:

Masz tymczasem — okryj choć dziecię i spiesz do domu.

Uczyniwszy to Piramowicz, zawstydzony, jak gdyby co złego popełnił, zwrócił spiesznie swe kroki ku plebanii. Idąc rozmyślał nad tem, jakby należało robić, żeby nikt o tem się nie dowiedział.



Sprawa o gęś przed sądem gminnym.

Przybywszy do domu spostrzegł na szczęście w koszu świeżo wypraną bielinnę. Uradowany, czemprędzej bierze jednę koszulę, a wdziawszy ją na siebie, odetchnął swobodnie, pewny będąc, że jego dobry uczynek nie wyjdzie na jaw. Lecz inaczej się stało. Na drugi dzień gospodyni rachując bieliznę, spostrzegła zaraz, że jednej koszuli brakuje i dalejże na sługi, że któraś z nich jest złodziejem. Poczciwy ks. Piramowicz musiał więc stanąć w obronie niewinnych sług, a tym sposobem jego szlachetny uczynek wyszedł na jaw. Wtedy to, tłómacząc się z postępku swojego wyrzekł se słowa: „Kto zaraz daje, dwa razy daje!“

Takimi to dobrymi uczynkami zapisał się ks. Grzegorz Piramowicz w sercach ludzich, a pamięć o nim nie zaginie, bo dobre uczynki nie giną.

„Kto czyni dobrze, ile ma siły,
Bliźnim ze serca, z miłości —
Temu się wianek uplecie miły,
Ze wspomnień wdzięcznej ludzkości!“

*Franciszek Marzec.*

---

# Pogadanki naukowe.

*Mgła, chmury, deszcz.*

Mówiąc o wrzeniu i parowaniu, to jest o tem, jak to ciało ciekłe, woda, zamienia się na gaz (parę), wspominaliśmy, że woda wskutek ciepła paruje na ziemi, z jezior, rzek, morza a nawet z ciał ludzkich i zwierzęcych. Otóż zachodzi teraz pytanie, gdzie się też ta wszystka para podziewa?

Gdy promienie słońca gorącem swem zamieniają wodę w parę, ta unosi się w powietrze, że jednak jest przeźroczysta, nie spostrzegamy tego, dopiero kiedy zimno, jakie jest w wyższych warstwach powietrza, zamienia parę na banieczki, (pęcherzyki), wtedy ją w postaci mgły widzimy. Mgła jest więc parą wodną zamienioną przez zimno w banieczki. Łatwo się o tem przekonać można, kiedy w zimie, na piecu gotuje się woda w garnkach, lub gdy się w izbie pierze, czujemy, że powietrze jest wilgotne, ale pary tej nie widzimy, skoro jednak drzwi otworzymy na dwór, a tam jest mróz, to zaraz mgła powstaje. Podobnież, gdy człowiek w ciepłej izbie oddecha nie widać pary z ust jego wychodzącej; ale gdy w czasie wielkiego mrozu na dwór wyjdzie, zaraz dostrzec można jak para w postaci mgły wydobywa się z ust. Ztąd widzimy, że do utworzenia mgły potrzeba dwóch rzeczy: najprzód, aby było dużo pary w powietrzu, a powtóre, ażeby zimno zamieniło ją w banieczki, które już okiem dostrzec można.

Dlatego to, gdy po dniu parnem powietrze nagle się oziębi, widać mgłę.

Wiedząc już co to jest mgła, łatwo domyślimy się, zkąd się biorą chmury; oto są one także mgłą unoszącą się wysoko w powietrzu, i tak samo jak mgła składają się z drobniuchnych wodnych banieczek utworzonych z pary, a że banieczki owe są wydęte to jest wewnątrz próżne, łatwo unoszą się w powietrzu i zwolna opuszczają ku ziemi.

Jeżeli mgła na dół opada, ludzie wróżą pogodę, i słusznie czynią, bo wtedy zbytek pary wodnej rozpuszczalnej w powietrzu schodzi na ziemię w postacyi mgły; przeciwnie jeżeli mgła idzie w górę każdy spodziewa się deszczu i tak być musi, bo gdy mgła dostanie się w górę, gdzie jest zimno i wilgotno, banieczki jej zbierają się w większe krople i w postaci deszczu spadają na ziemię.

Kto się z uwagą przypatrzył chmurom, ten wie, że nie wszystkie równo wyglądają. Jedne są bieluchne, pierzaste, a pokazują się bardzo wysoko i te nazywają obłoczkami. Uczeni ludzie twierdzą, że składają się z drobniuchnyzh igiełek lodu. Inne znowu chmury ciągną się długimi smugami, to znak, że hen w górze wichry panowały. Czasem też widzimy zbałwanione chmury szare; takie zapowiadają deszcz bliski. Chmury gradowe zaś są sinawe, poszarpane i niespokojne. Niekiedy znowu rozlewają się chmury po całem niebie szarą barwą i to wtedy, gdy się na długą słotę zanosi.

C h m u r y więc składają się z małych banieczek wodnych i ciągle spuszczają się na dół, jeżeli natrafią na powietrze suche, to się napowrót w parę zmienią; jeżeli zaś na wilgotne i parą przesiąkłe, wtedy powiększają się wilgocią będącą w powietrzu i jako krople deszczu spadają na ziemię. Im z wyższych chmur deszcz pada, tem krople jego są większe, bo jak mówiliśmy powiększają się wilgocią napotkaną po drodze; im zaś z niższych chmur, tem krople są drobniejsze, bo nie mają dość pary na drodze, aby się nią zwię\szyły. Dlatego to w lecie, gdy jest dużo pary w powietrzu i z wysokości deszcz się zaczyna, bywa wielko-kroplistym, w jesieni zaś kiedy chmury opuszczają się bardzo nisko mży tylko.

Są na ziemi takie kraje, gdzie przez calutki rok kropla deszczu nie spadnie. Są to tak zwane pustynie piaszczyste, jałowe, w których dla braku wody najmniejsza nie wyrasta roślinka, chyba tylko w tych miejscach, gdzie wytryskują źródła i zwilżają ziemie przy nich leżące. W innych znowu miejscach, a mianowicie położonych po obu stronach równika, przez kilka miesięcy wcale deszcz nie pada; tam bywają tylko dwie pory roku, pora suszy i deszczu. W czasie suszy wszystko wysycha, gdyż wiejące przez długi czas suche wiatry, wszystką wilgoć z powietrza

zabierają; później gdy zaczną wiać wiatry niosące wilgoć, nastaje pora deszczu, który co dzień od przedpołudnia aż do wieczora leje wśród grzmotu i błyskawic, poczem przez noc bywa pogoda.

U nas w Polsce, deszczów bywa dużo, mianowicie w miesiącu lipcu przy wietrze zachodnim przynoszącym z nad oceanu wiele pary, która natrafiwszy w naszych stronach na powietrze zimniejsze, spada w postaci deszczu.

W górach pada deszcz częściej niż w dolinach, gdyż w miejscach wysokich bywa jak wiemy zimniej; więc niech tylko wiatr napędzi nieco pary, jużci deszcz pada. Powietrze wilgotne oziębia się też od gór zimnych, tworzy mgły i chmury, które obniżają się i wiszą nad ziemią.

Nieświadomi ludzie rozpowiadają o deszczu krwawym, to jest czerwonym, i o siarczystym czyli żółtym; wydarza się wprawdzie, że krople deszczu bywają zafarbowane czerwono lub żółto, lecz to nie pochodzi ani od krwi ani od siarki, ale od drobniuchnych pyłków roślinnych, które z innych okolic wiatr nawiał i deszcz zafarbował. Inni rozprawiają, że z deszczu spadają drobne żabki, co także jest nieprawdą, gdyż żabki te powyłaziły tylko ze swoich kryjówek, ażeby się deszczem ucieszyć.

Tak więc dowiedziawszy się zkąd się biorą mgły, chmury i deszcze, wiemy zarazem co się dzieje z parą wydobywającą się z ziemi i z wody: Oto unosi się w powietrze, tam się przez zimno zamienia na mgłę, chmury i jako deszcz wraca znowu na ziemię, którą użyzniwszy, zbiera się w strumyki, rzeki i morza, aby następnie znowu jako para unieść się w powietrze i bez ustanku powtarzać swoją wędrówkę.

---

# Ukochaj!

Ten domeczek, gdzieś ujrzał świat Boży,
Gdzie cię rodzic przycisnął do łona,
Gdzieś aniołków widział cudne grona,
Tam, gdzieś spędził wiek młody, wiek hoży...
O! ukochaj ten domek, mój bracie,
Smutno — tęskno po jego jest stracie!

Ten kościółek, gdzie wiary promienie
Twoją duszę jasnością oblały,
Ten dom Boży, uroczy — wspaniały,
W którym kapłan ci głosi zbawienie...
O! ukochaj, mój bracie, serdecznie,
On cię zbawi za życia i wiecznie!

Strzecha niska i zagon choć mały,
Lecz w nich szczęścia użyczy Bóg wiele,
Tylko walczyć trzeba ze złem śmiele,
I choć w znoju bądź zawsze wytrwały...
O! ukochaj tę rolę, tę czarną,
A twa praca nie stanie się marną!

Błękit niebios choć chmury zakryją,
Chociaż słońce nie świeci tak jasno,
Jednak gwiazdy nam szczęścia nie gasną,
Gromy Boże tak wielce nie biją...
Tylko kochaj, o! kochaj prawdziwie
Swoje niebo — żyć będziesz szczęśliwie!

Nasi bracia, sąsiedzi, Polacy,
To najmilsi po Bogu są ludzie;
Wśród nich życie jest błogie, choć w trudzie,
To kochani, najdrożsi rodacy...
O ukochaj swój naród, swój własny,
A zobaczysz wnet szczęścia dzień jasny!

A ta Matka, co tyle łez leje,
Ta Ojczyzna, co woła pomocy,
Co nas kocha, karmi choć w niemocy,
Ach! ta matka nie traci nadziei...
Ona woła i prosi Swe dzieci:
„Kochajcie się — a wolność zaświeci!“

*Franciszek Marzec.*

# Listopadowe rocznice.

Z końcem miesiąca listopada obchodzimy dwie rocznice, rocznicę Mickiewicza, największego naszego poety i rocznicę powstania listopadowego z r. 1830. Gdzie tylko Polacy żyją, uroczyście święcą te pamiętne chwile nabożeństwem, odczytami, pieśnią i modlitwą; pod zaborem zaś moskiewskim, gdzie nie wolno objawiać braciom naszym uczuć swych narodowych, płynie tylko cicha do Stwórcy modlitwa o zmiłowanie nad nieszczęśliwą Ojczyzną.

Lat sześćdziesiąt minęło, gdy dzielni uczniowie warszawskiej szkoły podchorążych podnieśli przeciw przemocy powstanie i porwali za sobą cały naród do walki z moskiewską przemocą. Świetnych czynów dokonali bohaterowie z roku 1830 i 1831. Szczupłe garstki naszych wojsk polskich odnosiły zwycięstwa nad tłumami Moskali i okryły się sławą pod

Wawrem, Stoczkiem, Ostrołęką, Grochowem i w tylu innych bitwach. Ale nie pomogły wszelkie wysiłki. Przemoc i niezgoda a nawet zdrada zwyciężyły nas i powędrowało tysiące bohaterów na wygnanie, inne tysiące poszły w lody Sybiru. Ziemia polska przesiąkła krwią swych synów i po chwilowej nadziei wolności, znowu czarna noc niewoli zapanowała nad Polską.

Pokolenie tych bohaterów już zstąpiło do grobu; zaledwie kilkudziesięciu starców, uczestników tej walki jeszcze jest przy życiu, czekając na ostatki apel, który ich przed tron Stwórcy powoła.

I ci ostatni świadkowie pożegnają się z życiem, ale pamięć ich świetnych czynów nie zaginie w narodzie i z dumą będą spozierać następne pokolenia na bojowiska z r. 1830, bo jak mówi pieśń:

Tam się Polak bił
Garstką własnych sił.
Za co się bił? Za Ojczyznę
I za przodków swych spuściznę.

Ukochajmy i my Ojczyzną naszą Polskę tak jak ją ukochali nasi przodkowie z r. 1830, bądźmy dla niej gotowi do poświęceń, a wtedy możemy być pewni, że

„Jeszcze Polska nie zginęła“.

---

# Przegląd polityczny.

## Monarchia austryacko-węgierska.

*Konferencye Biskupów.* Wszyscy najprzewielebniejsi Księża Biskupi z całej Austryi odbywali konferencyę we Wiedniu pod przewodnictwem Arcybiskupa z Pragi Kardynała Schönborna, która trwała przez kilkanaście dni. Jako pierwszy owoc tych koferencyj, ogłoszony został list pasterski Naj przewielebniejszych Książąt Kościoła katolickiego w Austryi do wszystkich wiernych, w którym wzywają Księża Biskupi, aby wierni przystępowali w jak największej liczbie do stowarzyszeń i bractw kościelnych, w ogóle do Stowarzyszeń katolickich, na których czele stoją Duchowni, gdyż przez takie bractwa i Stowarzyszenia podnosi się duch katolicki i wzrasta wiara w sercach, a w dzisiejszych czasach, kiedy taka obojętność zapanowała w rzeczach wiary, podniesienie ducha katolickiego jest potrzebne.

Następnie wzywają Arcypasterze do dobrego wychowania dzieci, gdyż w nich nadzieja przyszłości i wyrażają ubolewanie, że życzenia ich nie zostały dotąd uwzględnione, ażeby szkoła ludowa miała więcej religijny charakter.

Wzywają następnie robotników, ażeby się nie dali uwikłać w sidła socyalistów, a pracodawców, aby sprawiedliwie obchodzili się z robotnikami i wskazują, że tylko na podstawie nauk religii katolickiej da się sprawa socyalna należycie i sprawiedliwie załatwić. Ten Kościół bowiem od po-

cząthu swego istnienia brał w obronę biednych i pokrzywdzonych, zniósł niewolnictwo, a tak bogatych jak i ubogich za równych synów swoich uważa. Ten Kościół katolicki synów wieściaczych robi swymi kapłanami i biskupami, a nawet stawia ich jako świętych na swoje ołtarze.

Dalej przestrzegają Najprzewielebniejsi Księża Biskupi wiernych przed *złemi gazetami* i książkami, a to w myśl wskazówek danych przez Ojca św., uważając jako najnowszą broń szatana pismo złe i nieprzyjazne Kościołowi. Bo takie pisma powoli szerzą niewiarę i zepsucie. Zachęcają zaś wiernych do popierania i czytania pism i gazet katolickich.

A w końcu wzywają Arcypasterze wszystkich wiernych do modłów o zupełną wolność Ojca św.

Sądzimy, że ten głos Książąt Kościoła całej Monarchii nie pozostanie bez skutku.

*Z delegacyj wspólnych.* Delegacye wspólne obradują ustawicznie. Najjaśniejszy Pan otwierając obrady oświadczył, że nasza monarchia znajduje się w przyjaznych stosunkach ze wszystkiemi państwami i spokój jest przynajmniej na najbliższą przyszłość zapewniony.

*Koło polskie* zażądało od Rządu, ażeby po objęciu przez Rząd kolei Karola Ludwika, ustanowiono w Galicyi jeneralną Dyrekcyą kolei rządowych Rada ministrów na żądanie ministra wojny odmówiła temu z powodów wojskowych, ponieważ w razie wojny jest potrzeba, ażeby zarząd kolejowy był we Wiedniu i zezwolono tylko na rozszerzenie działalnoś i Dyrekcyi ruchu kolei we Lwowie. Najjaśniejszy Pan wezwał p. Jaworskiego, prezesa Koła polskiego i wyłuszczył mu powody, dla których rząd nie może teraz zadosyć uczynić słusznym domaganiom się Polaków. Pan Jaworski oświadczył to Kołu polskiemu, które uchwaliło, aby poddać się woli Najjaśniejszego Pana.

Z tego ukuła sobie jedna niesumienna gazeta wiedeńska wiadomość, że Najjaśniejszy Pan miał powiedzieć p. Jaworskiemu, iż będzie wnet wojna i dlatego zarząd kolei galicyjskich nie może być przeniesiony do Lwowa. Wskutek takiej nieprawdziwej wiadomości, a tak bardzo niepokojącej, powstał strach na giełdzie [1]) we Wiedniu i dużo ludzi poniosło wielkie straty, a inni znowu, a mianowicie, ci te wieści rozsiewali pozarabiali grube pieniądze. Wnieśli też posłowie polscy interpelacyę do pana prezesa ministrów, ażeby zbadał kto te fałszywe wieści rozsiewał i winnych przykładnie ukarał. Koło polskie wniesie jeszcze i drugą interpelacyę w tej sprawie, ponieważ rozeszły się wieści, że to członkowie Koła polskiego grając na giełdzie te wieści naumyślnie rozszerzali, aby na tem zarobić. Chcąc zaś się z tego oczyścić i wykazać, że to jest nieprawdą, muszą koniecznie domagać się, aby prawda na jaw wyszła.

*Rada Państwa* uchwaliła ustawę o przyjęciu przez Rząd kolei Karola Ludwika. Pan minister skarbu Steinbach zapowiedział, że wkrótce przedłoży reformę o podatku zarobkowym, w którym drobni rękodzielnicy i rolnictwo dozna ulgi.

W rozprawie nad budżetem ministra obrony krajowej zabierał głos poseł Teliszewski (Rusin) i domagał się aby religia p zy wojsku była więcej jak

---

[1]) Giełda jest to zakład, gdzie się kupują i sprzedają papiery wartościowe i t. p.

dotąd uwzględnioną i wyraził ubolewanie, że w galicyjskich pułkach najwięcej podoficerów jest żydów, a poseł ksiądz Kopyciński wyraził życzenie, aby ci, co chcą się żenić, nie potrzebowali brać ze Starostwa poświadczenia, iż uczynili zadość powinności wojskowej, ale żeby takie poświadczenia wydawała Zwierzchność gminna.

Poseł Szczepanowski wykazał w Radzie państwa, że Galicya obecnie tyle płaci podatków, iż po odtrąceniu wszystkiego, co Rząd na Galcyę wydaje, pozostaje jeszcze 23 milionów.

Dotąd bowiem Niemcy zarzucali, że Galicya jest krajem biernym, to znaczy, że więcej Rząd na Galicyę wydaje, jak podatków z niej bierze. Zażądał też poseł Szczepanowski, aby więcej dla Galicyi dawano na podniesienie handlu i rolnictwa, na regulacyę rzek, budowę kolei i t. p.

**Inne sprawy.** Najjaśniejszy Pan raczył zezwolić, żeby przy Akademii lwowskiej został utworzony wydział medycyny, gdzie się na lekarzy uczą. Doputacya osobna ma za to złożyć monarsze podziękowanie.

W ubiegłym tygodniu odbyły się w Wiedniu zaślubiny Arcyksiężniczki Ludwiki, córki Arcyksięcia Ferdynanda z królewiczem Saskim Fryderykiem Augustem.

**Galicya.** W okręgu chrzanowskim został jednogłośnie wybranym posłem do Sejmu hr. Antoni Wodzicki, który dotąd posłował z powiatu krakowskiego. Ponieważ p. hrabia Wodzicki złoży mandat z Krakowskiego, przeto przyjdzie tam do nowego wyboru.

Może wobec jednogłośnego wyboru nie będzie mowy o kiełbasie wyborczej.

Będzie więc znowu „*Przyjaciel ludu*" i jego serdeczni przyjaciele miał sposobność do popierania wyboru swego Michałka — ale sądzimy, że zdrowy rozum krakowskich włościan innego im posła wskaże.

W Buczackim zaś powiecie wybrano posłem pana Władysława Czaykowskiego, a w powiecie myślenickim p. J. Popowskiego.

**Rosya.** Wiadomości z gubernii dotkniętych głodem są coraz smutniejsze Tyfus głodowy panuje tam powszechnie, a pożywieniem ludności jest chleb z trawy z przymieszką mąki. Miliony wydane przez rosyjski rząd na ludność cierpiącą niedostatek utonęły w większej części w kieszeniach niesumiennych urzędników. Smutniejszem przytem jest to, że ci biedni ludzie nie chcą pracować i spuszczają się na żebraninę. Mimo to Rosya nie przestaje się uzbrajać.

**Niemcy.** Zamianowanie księdza Stablewskiego Arcybiskupem w Poznaniu nie w smak niektórym pismom niemieckim, któreby chciały do reszty zgnębić Polaków. Drugie zaś uczciwsze pisma cieszą się z tego, że cesarz Wilhelm nie postępuje tak nieprzyjaźnie z Polakami jak dawniej Bismark.

**Francya.** W wielkich kopalniach węgla w Francyi powstała zmowa robotników, którzy w liczbie kilkunastu tysięcy zastanowili robotę. W ostatnich czasach powstały tam zaburzenia.

**Włochy.** kongres pokoju rozszedł się. Ważną jest rzeczą, że na tem kongresie rozdano członkom książeczkę o Polsce, w której wykazane są wszystkie gwałty, jakich się Moskale dopuszczają na naszej biednej Ojczyźnie i wszystkie cierpienia naszego narodu pod rosyjskiem zaborem.

**Anglia** nie ma dotąd tkiej armii jak inne państwo; wojsko tam składa się tylko z ochotników i jest go nie wiele. Teraz gazety angielskie zaczynają nawoływać, aby i Anglia postarała się o wielką i silną armię wojskową.

**Ameryka.** W Brazylii wybuchło przeciw prezydentowi Tonseka powstanie. Z powstańcami połączyły się wojsko i okręty wojenne — a według ostatnich wiadomości zrzucono prezydenta Fonsekę i wybrano innego.

**Azya.** Z Chin donoszą, że wybuchło w niektórych okolicach powstanie. Misye katolickie i mieskańcy europejscy są zagrożeni.

# Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicya i Bukowina.

**Pożar.** W Brzozie królewskiej powiatu łańcuckiego zniszczył pożar obejścia dziesięciu gospodarzy; szkoda wynosi koło 8 tysięcy — a żaden nie był asekurowany.

**Okradzenie cerkwi.** Łotr jakiś zakradł się nocą do cerkwi w Podhajcach i skradł ze skarbonki pieniądze.

**Influencya**, ta nowa choroba grasuje po naszym kraju i zabiera dosyć ludzi z tego świata; tysiące zaś ludzi choruje na nią.

**Nieszczęśliwa operacya.** Jednemu studentowi, synowi kapitana, mieli wyrzynać doktorzy gulę, która mu się zrobiła za uchem i dali mu na spanie. Ale choć się udało narośl wyciąć, chłopiec się już nie obudził więcej.

**Poświęcenie nowej fabryki cukru** odbyło się w Tłumaczu 12. zeszłego miesiąca. Jest to druga dopiero cukrownia w kraju.

**Pamiątkę powstania** listopadowego (z r. 1830) obchodzono po wszystkich naszych miastach 29. listopada uroczystym nabożeństwem za dusze poległych Braci.

**Ospa** pojawiła się w Jarosławiu a w Radymnie tyfus plamisty.

**Bagna** ciągnące się nad Dniestrem zajmują przestrzeń około 40 tysięcy morgów. Wydział krajowy zbadał te okolice, a badania jego wykazały, że przez osuszenie tych bagien podniosłaby się bardzo wartość tej ziemi i kraj wieleby na tem zyskał By to atoli osiągnąć potrzeba przeprowadzić uregulowanie Dniestru, a bez pieniędzy trudno tego dokonać.

**Uznanie pracy.** Gmina Hłuboczek wielki widząc gorliwą pracę swego nauczyciela a przytem nie zbyt dostateczne jego utrzymanie postanowiła sama dobrowolnie dopłacać mu z własnych funduszów 66 zł. na rok. Piękny to przykład.

**Straszny wypadek.** W wiosce Liskowate w powiecie dobromilskim posprzeczał się pewien włościanin z swoją żoną i w gniewie porwawszy siekierę radał żonie dwa silne cięcia w głowę a następnie wybiegł z domu i sam się powiesił w pobliskich zaroślach. Do czego to doprowadzają gniew i kłótnia.

**Oszuści żydowscy** kręcą się po Bukowinie i wyzyskują włościan w ten sposób, że pożyczają im pieniądze, a za to zobowiązują się włościanie iść na robotę do Rumunii i dług ten odrobić. Nierozsądni chło-

pi idą do Rumunii, gdzie za robotę nic nie dostają, i gdzie mrą z głodu a obchodzą się z niemi gorzej niż ze zwierzętami. Kto i to przetrwa wraca do kraju wynędzniały i schorzały a żydzi zarabiają na tem tysiące.

**Znaczniejsze pożary w kraju.** W ostatnich czasach zaszły następujące wypadki pożarów: W Białokernicy, pow. złoczowski, spłonęło 5 gospodarstw, szkoda 8.250 zł. W Chłopach. pow rudecki, 21 gospodarstw, szkoda około 25.000 zł. Ogromny ten pożar powstał prawdopodobnie skutkiem podpalenia. W Rogoźnie, pow. Samborski, spłonęło 6 zagród, szkoda 9.000 zł. W Woli Jakubowej, pow. drohobycki. zgorzało 11 zagród, szkoda przeszły 7.000 zł. Na przedmieściu Dubieckiem w Przemyślu, zgorzał cały folwark izraelity Izaaka Kannera wraz z gorzelnią i krescencyą, szkoda około 70.000 zł. ubezpieczona na 40.000 zł. W Jakubówce, pow. husiatyński, spłonęły zapasy zboża dzierżawcy Ella Josia Wagnera, szkoda 11.916 zł. ubezpieczona w całości. W Weryniu, pow. żydaczowski, zgorzało sześć zagród, szkoda 31 200 zł. W Mikowie, pow. sanocki spłonęło pięć gospodarstw, szkoda około 6.000 zł. W Wysokiej, pow. jasielski, zgorzało pięć gospodarstw, szkoda około 10.000 zł. W Lipicy górnej, pow. rohatyński, siedm gospodarstw, szkoda około 5.000 zł.

**Stada wilków** pojawiły się w okolicy Biecza, szczególniej zaś grasują we wsiach Wojtowa i Kryg.

## Ziemie polskie.

**Moskale** ciągle prześladują polskich księży. Oto donoszą znowu z Królestwa polskiego, że minister rosyjski odebrał kilkom księżom parafie i skazał ich na wygnanie do głębokiej Rosyi za to, że ci gorliwie spełniali swoje obowiązki kapłańskie, a to się Moskalom nie podoba.

## Austrya i Węgry.

**W Cieszynie** na Szląsku austryackim zmarł Paweł Stalmach, który długi czas był redaktorem *Gwiazdki Cieszyńskiej* i gorliwie pracował nad tem, aby tamtejsi Polacy nie zniemczeli. Był to człowiek bardzo zasłużony około dobra ludu szląskiego. Dawniej był lutrem, ale przy śmierci przeszedł na wiarę katolicką.

**Żywy załącznik do podania.** Jeden Węgier w Szegedynie miał bardzo niedobrego syna, lamparta i wisusa Napisał tedy podanie do magistratu i kazał je temu synowi odnieść. W podaniu zaś stało: „Załączonego tu mego syna, który jest strasznym nicponiem i z którym sobie nie mogę dać rady, proszę oddać do zakładu poprawczego“.

**Przy wizytacyi** przez cesarza szkoły kadetów w Peszcie pytano właśnie w jednej z klas pewnego ucznia o coś z matematyki Młodzieniec bynajmniej nie zmięszany przybyciem cesarza, odpowiadał znakomicie. Cesarz więc ujęty tą przytomnością umysłu i dziarską podstawą kadeta, zapytał go o nazwisko. „Nazywam się Dymitr Temple!“ — „Temple!? Jakiejże jesteś narodowości?“ „Jestem Polakiem, Najjaśniejszy Panie!“ odrzekł kadet śmiało. Książę Lobkowitz towarzyszący cesarzowi, odezwał się do kadeta: Chciałeś zapewnie powiedzieć: „Jestem Galicyaninem?“ — „Nie, Wasza Ekscelencyo! jestem Polakiem!“ odparł dzielny kadet stanowczo. Cesarz uśmiechnął się dobrotliwie i poklepał zucha po ramieniu, mówiąc: „Zostań czem jesteś i ucz się dalej tak dobrze jak dotąd!“ Tak piękne uznanie z ust samego monarchy spotkało dzielnego zucha, a postępek młodego Dymitra jest nam

najlepszym przykładem, że Polak prawy nigdy i nigdzie nie powinien zapierać się lub wstydzić swej narodowości.

**Rząd węgierski** namyślił się wreszcie, że biskupami nie może zrobić takich księży, co się do rządowego, masońskiego wiatru stósują i zgodził się na tych, którzy są po woli Ojca św. Arcybiskupem więc Granu został opat ks. Vaszary, który też niedługo zostanie mianowany kardynałem.

## Rosya.

**Jak Car podróżuje.** Car rosyjski tak się boi nihilistów, że jak jedzie koleją, to koło sztreki postawione jest wojsko, żołnierz o 20 kroków od żołnierza i nikomu się nie wolno zbliżyć ku drodze kolejowej Czy to warto być carem i wciąż bać się o własnę skórę?

**Głód w Rosyi** jest okropny w tych guberniach, gdzie był nieurodzaj. Gazety opowiadają o jednej matce, która poszła do drugiej wsi żebrać dla dzieci o kawałek chleba i otrzymawszy mały bocheneczek wróciła do domu, ale zastała już swoje troje dzieci nieżywe. Biedne z głodu wielkiego najadły się szmat i wskutek tego umarły.

## Włochy.

**Kongres pokoju.** W Rzymie radzą teraz mężowie różnej narodowości względem tego jakby zapobiedz wojnom, a utrzymać ciągły pokój. Są oni tego zdania, że spory wszelkie pomiędzy państwami powinny się rozstrzygać na drodze pokojowej, przez sądy rozjemcze. Byłoby to dobrze, ale dopóki rządy państw europejskich na to się nie zgodzą, to wszelkie plany na nic. Zresztą słusznie bardzo zwrócił jeden z Włochów uwagę na to, iż chcąc myśleć o wiecznym pokoju, trzeba przedewszystkiem wynagrodzić narodom pokrzywdzonym krzywdy, zadane im przez inne narody. Jakże Francya nie ma myśleć o wojnie, gdy jej Niemcy Alzacyą i Lotaryngią wzięli; jakże Dania nie ma myśleć o wojnie gdy jej Prusacy Szlezwik wzięli? Bardzo słusznie! Jeżeli ma być pokój, to trzeba, aby każdemu narodowi wymierzono sprawiedliwość. Prusy i Rosya nigdy na to nie przystaną, bo by musiałyby oddać wszystko, co Polsce zabrały!

Pod przewodnictwem Garibaldiego zawiązało się towarzystwo, które ma na celu walkę z Papieżem i obalenie prawa gwarancyjnego, jakie Ojciec św. posiada. Jestto pierwszy skutek odezwy wielkiego mistrza loży masońskiej, o czem już dawniej wspominaliśmy. Teraz też nie przejdzie dzień, aby liberali i masoni ludu na zebranach lub w gazetach przeciw Ojcu św. nie podburzali. A rząd widzi to wszystko, ale nic nie mówi; w cichości może nawet popiera owych burzycieli

**Zaciekłość farmazonów.** Główny mistrz wszystkich lóż masońskich we Włoszech rozesłał do tychże lóż pismo, w którem w najniegodziwszy sposób znieważa i lży Papieża i wszystkich masonów wzywa do jak najgorliwszego działania w tym celu, aby znieść prawo gwarancyjne, które Ojcu św. zapewnia choć trochę swobody w jego własnym pałacu, bo (piszą masoni) „zbrodnią i szaleństwem jest dawać przeciwnikowi wolność spiskowania przeciw królestwu“. Mistrz zachęca więc masonów, aby przez gazety, przez związki i na zebraniach starali się lud przekonać, iż Ojcu św. prawo to powinno być wzięte. Główny mistrz nazywa się Lemmi, a jest żydem. Nic też dziwnego, że pismo to napisane jest z bezczelnością prawdziwie żydowską. Masoni podburzają lud włoski, a rząd im w tem nie

przeszkadza. Gdy anarchiści i inni spiskowi widzą, że to masonom uchodzi, to i oni czynią to samo. Rząd doczeka się jeszcze smutnych owoców z tego wszystkiego.

**Przeciw pojedynkom** wydał Ojciec św. osobne pismo, w którem potępia takowe. Pojedynki bowiem tak jak pisze Ojciec św. sprzeciwiają się prawom natury i prawom Bożym. Pismo to jest bardzo na czasie, bo niegodzimy zwyczaj pojedynkowania się o byle co, albo raczej zwyczaj morderstwa, rozpowszechnił się dzisiaj bardzo, szczególnie wśród ludzi niby to więcej wykształconych.

## Turcya.

**Matuzal.** Z Livas w Turcyi azyatyckiej donoszą, iż w jednej z wiosek tamtejszych żyje starzec, który liczy obecnie lat 152. Turecki ten Matuzal nazywa się Mustafa Rabe, dwóch jego wnuków liczy jeden lat 108, drugi 107, a najmłodszy prawnuk obchodził już 84 urodziny.

## Anglia.

**W wojsku angielskiem** wydarzy a się znowu dla rządu niemiła rzecz; żołnierze trzeciego batalionu gwardyi odmówili posłuszeństwa oficerom. Poszło o jadło; żołnierze uskarżali się, że dają im jadło niedobre, niesmaczne, którego jeść nie mogą. Oficerowie jednak nakazywali im, aby jedli, co im dadzą. Ponieważ to było właśnie w porze obiadowej i żołnierzy już strawę na miskach mieli, przeto usłyszawszy rozkaz oficerów, okazali gniew swój w ten sposób, że wszystko jadło oknami na podwórze wyrzucili. Za to ukarano ich wszystkich aresztem. Już kilkakrotnie pisaliśmy o wypadkach nieposłuszeństwa w wojsku angielskiem.

## Azya.

**W Japonii** było trzęsienie ziemi tak silne, że nawet na gwiazdziarni w Berlinie dało się ono uczuć. Teraz przychodzą szczegóły o tem. Miasto Nagoja, liczące 200 tysięcy mieszkańców, padło w gruzy, podobnie miasta Oborka, Gifu, Ogaki i t. d. Całe ulice sypały się jak cegły z woza; mimo, że ludzie uciekali, padło ich jednak 3 tysiące pod gruzami. Woda w jeziorach burzyła i pieniła, statki trzęsły się na kotwicach, mniejsze się porozbijały. Koleje żelazne i telegrafy zniszczone były przez dni kilka. Środek trzęsienia był na wyspie Nipon.

Według ostatnich wiadomości, całe trzęsienie ziemi wyrządziło tyle nieszczęścia: Zginęło podczas niego najmniej 24 tysiące ludzi. Jedna część została zasypana, druga umarła następnie z głodu i nędzy. Wielką ilość zalało morze, które podczas trzęsienia podniosło się do góry i przykryło wybrzeża na bardzo dalekie przestrzenie. Kilka miast całkiem spłynęło, że i śladu po nich nie ma. W mieście Oragoja runęło 18 tysięcy domów; kolej żelazna zniszczona na 50 mil. Ogółem zawaliło się 50 tysięcy domów. O takiem spustoszeniu Europa nie miała dotąd żadnego wyobrażenia.

---



Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego